

Rajd Morski 11-13 lipca 2014

EPBC (EPOM-EPTO) – EPGI – Kościeleccki – (EPGD) – Władysławowo – EPKG – (Piła/Watorowo/EPWK) – (EPOM) EPBC

Jak dobrze napisana książka sensacyjna, pełna zwrotów akcji, intrygujących bohaterów, a także niedomówień, tajemnicy i niepewności, tak program Rajdu Morskiego 2014 objawiał się fragmentami Uczestnikom, tej corocznej imprezy organizowanej przez sekcję samolotową AW i dowodzoną przez niezłomnego komandora MT. Środowy przed rajdowy briefing zgromadził pilotów planujących udział w rajdzie. Nie wszyscy jednak ostatecznie wystartowali z Warszawy.

Ja sam, popadając powoli, acz skutecznie w chandrę nielota (na skutek prawie miesięcznej nieobecności w kraju, uniemożliwiającej mi udział w czerwcowym rajdzie do Berlina i na Węgry) z niecierpliwością wyczekiwałem piątkowego spotkania z kolegami pilotami z AW. Z Ostrowa (EPOM) przez Toruń (EPTO) doleciałem przed całą ekipą rajdową do Grudziądza Lisich Kątów (EPGI), gdzie wywołałem małą panikę i niemalże spowodowałem zamknięcie „kwadratu” informacją, że za chwilę (razem z dobrze tu znanym Markiem T.), w kręgu pojawi się siedemnaście samolotów z Warszawy. Miejscowi szybownicy wiedząc co się święci, szybko zwinęli płótna wyznaczające kierunek startów szybowców za wyciągarką, odholowali szybowce i wycofali z pola wzlotów samą wyciągarkę. Za chwilę na niebie dał się słyszeć warkot nadlatujących samolotów, których piloci mieli się wkrótce zmierzyć z silnym i porywistym i nie ułatwiającym lądowania bocznym wiatrem. Przybyło siedem załóg. W gościnnym lotniskowym barze mogliśmy posmakować białego żurku z jajkiem, pierogów z mięsem i „ruskich”, a także lodów czekoladowych. Tutaj też wyjawiony został dotąd skrywany kolejny cel lądowania.

Kościeleccki, fantastyczne trawiaste lądowisko usytuowane zaledwie trzy kilometry od majestatycznego zamku w Malborku. Jego przemili gospodarze przyjęli kawą i wodą mineralną spragnionych pilotów, pokazali skarby skrywane w hangarze, a także co bardziej ambitnym udostępnił rower. Ścieżka rowerowa spod samego lądowiska pozwala na



MALBORK

bezpieczny i szybki dojazd do zamku krzyżackiego. Chętnych na jazdę rowerem było więcej, ale zmieniające się warunki pogodowe na wybrzeżu, wymusiły rezygnację z lądowania w Jastarni na rzecz Bagicza, a także wcześniejszy start trzech samolotów, które miały polecieć do Gdańska Rębiewo (EPGD) i tam dotankować paliwo. Pozostałe załogi korzystające z komfortu większych baków w swoich samolotach miały więcej czasu, więc mogły dojechać na chwilę pod mury zamku i uwiecznić ten fakt na pamiątkowej fotografii. Nie obyło się bez lodów, wydawanych hojną ręką dowódcy SP-SORO.



KOSCIELECZKI

Jak widać na zdjęciu, wysokość komandora rajdu można wyliczyć z sinusa kąta alfa wyznaczonego przez śmigło jednoosobowego dolnopłata (ale co to jest ten biały „ogonek?”)



Ujście Wisły pod prawym skrzydłem

HDystans ponad trzystu kilometrów dzielący nas od Bagicza pozwolił na dużą swobodę wyboru trasy i rozdzielanie samolotów. Część maszyn od ujścia Wisły poleciała wzdłuż wybrzeża i aglomeracji trójmiasta, ja natomiast przeciąłem zatokę Gdańską kierując się prosto do Helu. Nie mogłem sobie odmówić przyjemności oglądania białych plaż półwyspu, na którym wielokrotnie spędzałem młodzieńcze wakacje.



HEL

Po zakręceniu nad lądowiskiem w Jastarni (EPJA) skierowałem się na nowe lądowisko w okolicy Władysławowa, które wkrótce zapewne stanie się bardzo popularne wśród braci pilockiej. Niski przelot nad 550 metrami trawiastego lądowiska o kierunku 04-22 przekonał mnie, że wkrótce trzeba się tam wybrać. Silny wiatr w plecy, chwilami osiągający ponad 80 kilometrów na godzinę, pozwalał na osiągnięcie prędkości przelotowej względem ziemi 240 km/h i świetny czas przelotu z Kościeleczek do Bagicza, czyli 1 godz. 45 minut. Nisko wiszące chmury i miejscami padający deszcz przegnał z plaż wczasowiczów, więc z powietrza mogłem podziwiać uroczy biały pas piaszczystego wybrzeża Bałtyku.



Nad Bagiczem (EPKG) smutny widok demontowanego pasa betonu od strony Sianożętów. Na lotnisku oczekiwał już Darek z Joasią, którzy przed wszystkimi przylecieli prosto z Warszawy. Wkrótce kolejne dolatujące statki powietrzne i ich piloci, mieli okazję zmierzyć się z porywistym wiatrem przy lądowaniu (na szczęście wiejącym w osi pasa 07-25). Prawie czterokilometrowy spacer do gościnnego OW Jantar minął wyjątkowo szybko. Zakwaterowaliśmy się sprawnie w przydzielonych pokojach i równie szybko udaliśmy się na dorsza, sandacza lub halibuta, które nad morzem smakują najlepiej. Pogoda i zimny wiatr nie zachęciły nikogo do rytualnej kąpieli w Bałtyku. Jednak wieczorne dyskusje zabezpieczone właściwymi napojami rozgrzewającymi przeciągnęły się do trzeciej nad ranem.

Ponieważ sobotnie niebo nie rozchmurzyło się wcale, a w drodze na śniadanie skropił nas deszcz, na dalszą część dnia zaplanowano zmechanizowane działania operacyjne o kryptonimie „Rowerami zdobywamy Kołobrzeg”. Czternastokilometrowa trasa na zdradliwych dwukółkach pokazała, że niekontrolowane opuszczenie drogi kołowania na zabezpieczający pas trawiasty, lądowanie w pokrzywach, czy wzorcowy kapotaż w wykonaniu samego komandora rajdu, są dla pilotów po prostu urozmaiceniem w stosunku do ustabilizowanych startów i lądowań. Kolejka po dorsza w smażalni J. Rewińskiego świadczyła tylko o tym, że ta ryba jest najsmaczniejsza w Kołobrzegu właśnie tam. Niespotykana dotychczas hojność Jarka (SP-SORO) zaowocowała kolejną porcją lodów. W drodze powrotnej rowerami podjechaliśmy pasem startowym do samolotów i przy okazji poznaliśmy wnętrze kabiny AN-2, wykorzystywanej tu do zrzutu skoczków.



Chłód wieczora zapędził wszystkich do łóżek na krótki relaks, a następnie ponownie na rybkę i do umówionego lokalu na transmisję meczu Brazylia-Holandia. Strefa kibica w lokalu była niezwykle ożywiona, co widać na załączonym zdjęciu 😊.



Ożywiona STREFA KIBICA

Po śniadaniu w niedzielę, plan lotów ograniczył się do nieśmiałych zamiarów odwiedzenia Peenemünde, szybko udaremnionych przez aktualny Significant i obraz satelitarny nadchodzących z zachodu opadów. Tak więc, po jak zwykle czułym pożegnaniu, wszystkie załogi z bolesną miną uregulowały rachunek za start, lądowanie i dwudniowy postój w Bagiczu, który pomimo udzielonej zniżki był słony, oj słony, po czym wsiadły do maszyn i ruszyły w drogę powrotną. Część załóg poleciała wprost do Warszawy, część tankowała w Pile, inni z kolei uraczyli się herbatą w Watorowie lub obiadem we Włocławku (mięso niestety nie było zbyt świeże). Ja sam po ominięciu stref niskich chmur wzniosłem się za Piłą na pułap 3500 stóp i z bocznym wiatrem w czasie 2 godziny 08 minut dotarłem na docelowe lotnisko EPOM.

No cóż, kolejna nietuzinkowa przygoda w miłym towarzystwie dobiegła końca. Fajny nalot, niezapomniane krajobrazy w świetle słońca i w stalowym cieniu deszczowych chmur.



Dziękuję i do zobaczenia na następnych rajdach.

Bogusław Kafarski (SP-KHB)